Nr. 19. Kraków, sobota, 24. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.
Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Obóz Langiewicza.



(Ilustracya do artykułu na str. 2).

Skromne uwagi.

XIX.

Dom czy szkoła?

Dość oryginalny list otrzymaliśmy w tych dniach z podpisem „Matka", w którym jedna ze znanych nam pań (dla redakcyi odsłoniła przyłbicę) skarży się *na zły wpływ szkoły* na jej 14-letniego syna.

„Szkoła — pisze „Matka" — powinna roztaczać opiekę nad powierzonemi jej dziećmi, powinna dbać o ich sprawowanie nietylko w klasie, lecz i poza murami szkolnemi, a tymczasem cóż widzimy. Chłopcy w mundurkach szkolnych włóczą się po mieście nietylko w godzinach późniejszych wieczornych, lecz nawet i w nocy, a nikt na to nie zwraca uwagi. Chłopcy bez opieki na ulicy ulegają różnym złym, demoralizującym ich wpływom, a i w samej szkole nabierają różnych narowów i wad, których dawniej nie mieli".

„Syn mój — mówi dalej „Matka" — był bardzo dobrym chłopcem do lat 12, t. j. dopóki nie oddałam go do szkoły.

„Był zawsze szczery i otwarty w obejściu, grzeczny i łagodny. Wkrótce jednak zaczął być skryty, opryskliwy, lekceważący sobie uwagi starszych, a dowiedziałam się nawet, iż w tajemnicy przedemną był w teatrze na... „Małżeństwie na próbę."

Żali się więc „Matka" i pyta, jak zapobiedz takim niewłaściwościom.

Otóż przedewszystkiem musimy powiedzieć, że rodzice stanowczo za wiele wymagają od szkoły.

Szkoła jest od tego, aby uczyć, a nie wychowywać, bo wychowanie odpowiednie dzieci jest przedewszystkiem obowiązkiem rodziców i opiekunów. O tym obowiązku rodzice zbyt często zapominają. Zdaje im się, że od czasu oddania dziecka do gimnazyum, mogą spoczywać spokojnie, bo reszty wychowania dokona już szkoła, a tymczasem właściwie największy trud wychowania powinni podejmować rodzice właśnie od chwili oddania dziecka do szkoły. Dopóki chłopiec jest ciągle w domu, ulega jednym tylko wpływom — otoczenia rodzinnego, z chwilą zaś, jak wstępuje do szkoły, rozpoczynają się najrozmaitsze wpływy uboczne, a które nieraz zwalczać muszą rodzice, aby uchronić dziecko od zepsucia.

Szkoła jest zbiorowiskiem najróżnorodniejszych usposobień, charakterów i zasad moralnych. Przeciwwagę wpływom różnorodnych czynników chłopiec znaleźć może tylko w serdecznem, pełnem miłości i dbałości, o kształcenie charakteru dziecka, obejściu rodziców, ich radach i uwagach, dalekich od nudnego moralizatorstwa.

Nawet internaty szkolne tam, gdzie istnieją, nie dają dobrych wyników wychowawczych, gdyż nie posiadają tak skutecznych środków i wpływu na dzieci, jak rodzice.

Chcąc wywrzeć wpływ na dziecko, trzeba posiąść zupełnie jego zaufanie, a to mogą stokroć łatwiej rodzice, niż obcy wychowawcy.

Na zbytnią swobodę uczniów szkół publicznych w porze wieczornej na ulicach i na uczęszczanie tychże na sztuki nieodpowiednie w teatrach zwracano nam niejraz już uwagę. Lecz i tu widzimy większą winę rodziców, niż szkoły; bo na to, aby szkoła mogła kontrolować pod tym względem swych uczniów, trzeba, aby posiadała cały ogromny personal kontrolerów, którzyby roztaczali opiekę nad uczniami danego zakładu naukowego na ulicy, w teatrach i innych miejscach publicznych, co jest wprost niemożliwe.

Łatwiej rodzicom rozciągnąć opiekę nad jednym, czy choćby kilkoma chłopcami, niż szkole nad ich setkami.

Wiadomości polityczne.

— Jeszcze w sobotę ubiegłego tygodnia przyszło do starcia na brzegach Wenezueli, które blokują statki wojenne Anglii, Niemiec i Włoch. Jak już wiadomo z telegramów, kanonierka niemiecka „Pantera" zamierzała sforsować wejście do portu Macaraibo, lecz z wielkiemi stratami cofnąć się musiała przed celnemi strzałami dział wenezuelskich z fortu San Carlos. Niemcy, ratując honor swej flagi, podjęli ponownie atak na ów fort, którym dowodzi gen. Bollo. Wynik tego drugiego ataku nic jest wiadomy, dotychczas bowiem fort San Carlos trzyma się jeszcze podobno.

Epizod ten, sam w sobie, niemający doniosłości wojskowej, może jednak mieć doniosłe skutki, gdyż tworzy stan wojenny między Wenezuelą, a Niemcami, których rząd zapewnił Stany Zjednoczone, że pod żadnym pozorem nie myśli o prowadzeniu wojny z Wenezuelą. To też dzienniki amerykańskie, a za niemi i angielskie, oburzone są na Niemcy, zarzucając im wiarołomstwo i brutalności. Dalej zaś pośredniczące stanowisko rządu amerykańskiego, w zatargu Niemiec z Wenezuelą, ulegnie z pewnością zmianie. Czy dobrze na tem wyjdą Niemcy, to pytanie. Chcąc bowiem postawić na swojem i, odebrać należne im od Wenezueli pieniądze, będą zmuszone formalną wojnę z tą republiką prowadzić. Wobec fatalnego stanu finansów Rzeszy i wobec stanowiska Ameryki północnej, która z zasady nie zgadza się na zbrojne wystąpienie mocarstw na terytoryum Ameryki południowej jest to przedsięwzięcie bardzo ryzykowne.

Obóz Langiewicza.

W początkach marca 1863 r. powstanie narodowe rozwijało się, względnie biorąc, wcale pomyślnie. Władze austryackie, na skutek wskazówek, otrzymywanych z Wiednia, przymykały jedno oko na to, co się działo na pograniczu między Galicyą a Kongresówką, tak, że transporty broni, amunicyi, oraz całe oddziały powstańcze swobodnie przechodziły na terytoryum Królestwa. Entuzyazm u młodych był wówczas wielki i udzielał się starszym — wszyscy byli wówczas pełni nadziei, ofiarni, rwali się poprostu do walki z historycznym wrogiem...

Nic tedy dziwnego, że wobec podobnych okoliczności powstanie pięknie rozwijało się w południowych okolicach Kongresówki; strategicznym punktem oparcia był dlań wówczas Kraków. Dlatego też stąd formowały się oddziały, któremi później dowodził Langiewicz i inni.

Wiadomo, ile nadziei na nim pokładano i, o ile początkowe powodzenia jego oręża wskazują, że nie bez racyi. Między innemi zwycięstwo pod Małogoszczem, po którem zmuszony był cofnąć się ku południowi, świadczy o jego taktycznych zdolnościach.

DLA OJCZYZNY.

Obrazek, skreślony z powstania 1863 roku przez naocznego świadka.

Był to cudowny dzień październikowy. Promienie jesiennego słońcaześlizgiwały się po wiślanych nurtach, a te, tocząc się zwolna wśród zżółkłych tchnieniem zbliżającej się zimy trawnych kobierców tajne jakoweś wiodły rozmowy. Nad brzegiem czerniała masa uzbrojonych ludzi. Był to powstańczy oddział Czachowskiego, obejmujący 800 doborowego i wyćwiczonego żołnierza — piechoty i kawaleryi.

Oddział ten zorganizowany w Jasielskiem i Sandeckiem, miał się właśnie pod Osiekiem przeprawić na drugą stronę.

Woda sięgała do pasa, lecz w chwil kilka znajdowali się już wszyscy wśród przeogromnego zapału i entuzyazmu na ziemi, gdzie Naród polski porwał się do broni na dzikiego najezdcę.

Wśród dźwięku pieśni bojowych ruszono w pochód i zatrzymano się koło południa we wsi Rybnicy.

Konie rżały niespokojnie — przeczuwano bitwę.

Omen sprawdził się — z pobliskiego lasu odezwały się niespodzianie gęste strzały. Moskale ukryci w zasadzce zaatakowali oddział i niebawem wszczęła się zacięta walka, trwająca do samego wieczora.

Zasiane nieprzyjacielskimi trupami miejsce boju, świadczyło o dzielnej robocie kosynierów.

Zwyciężono, a moskale odparci pierzchnęli. Nie było jednak czasu na wypoczynek — zaraz po bitwie doniesiono, że jenerał Czengiery wysłał kilka rot piechoty, kozaków i dragonów, celem osaczenia oddziału.

Cofnięto się w las, a po całonocnem błąkaniu się, upadając ze zmęczenia i głodu, znaleziono się znowu na miejscu pobojowiska w Rybnicy.

Tu przedstawił się oczom powstańców straszny zaiste widok.

Setki pokiereszowanych ciał ludzkich leżało w objęciach śmierci — od czasu do czasu odezwało się jedynie przejmujące charczenie konającego, lub jęk bolesny rannych, których kalectwo do ziemi przykuło.

Jeszcze słońce nie było wysoko, gdy oddział przybył do wsi Jurkowice. Tu ustawiwszy broń w kozły zabrano się do posiłku — ledwo jednak zdołano o czemś pomyśleć, gdy zjawili się na spienionych koniach adjutanci, oznajmiając bliskość nieprzyjaciela. Na dany znak chwycono za broń i kwadrans nawet nie upłynął, gdy już zacięta toczyła się walka.

Pod przeważającą siłą wroga poczęli się nasi cofać do zabudowań i stamtąd bronili się, jak lwy.

Znużenie jednak i znaczna mniejszość nie rokowały nadziei.

Garstka wiary, w liczbie której i ja miałem szczęście się znajdować, schroniła się do opuszczonej karczmy i celnemi strzałami kładła trupem wroga. Rozwścieklenі moskale obsaczyli dokoła budynek, a podrzuciwszy pod belkowania palącą się słomę, cofnęli się, oczekując plonu swego dzieła.

W kilku chwilach stanęła karczma w płomieniach.

— „Jeszcze Polska nie zginęła!" — wyrwało się z kilkunastu piersi i znowu kilku zbójów legło trupem.

Płomień począł tymczasowoześlizgiwać się po ścianach, dym gryzący wyżerał krtań i płuca... śmierć zaglądnęła nam w oczy.

— Bracia, na kolana! — rozległ się okrzyk wśród czerni dymu — śmierć przed nami, zanućmy: „Kto się w opiekę!"

I zabrzmiał serdeczny, do głębi wzruszający hymn, a moskale, jakby ich kto do ziemi przykuł, stanęli niemi i słuchali.

Rycina nasza przedstawia jego obóz przed tym właśnie odwrotem. Co za ruch, jaka rozmaitość typów i uniformów. Widzimy tam i kawaleryę regularną i piechotę i „wolonterzy" wszelkiego rodzaju; szałasy zastępują namioty. Tło na rysunku stanowi górzysta okolica Ojcowa. W głębi widać duży budynek z zatkniętą na nim flagą — znak, że tam mieści się sztab główny oddziału.

Z TEATRU.

(Występ trupy francuskiej p. Georgetty Leblanc-Maeterlinck).

A więc widzieliśmy, znany nam już ze sceny dramat Maurycego Maeterlincka „Monnę Vannę" w interpretacyi aktorów francuskich.

Dla naszych aktorów i dla dyrekcyi przedstawienie to było poniekąd nauką: dyrekcya mogła poznać, co znaczy zgrany ansambl; aktorzy musieli przekonać się, że można mówić bardzo szybko, a jednak wyraźnie tak, że żadne słowo nie ginie przy tem, lecz przeciwnie daje się słyszeć całkiem dobrze...

Poza tem o grze francuskiej trupy nie da się wiele dobrego powiedzieć, z wyjątkiem bohatera dramatu, p. Darmonta, który istotnie ma znaczny talent i umie stworzyć postać Principalla tak namiętną, pełną siły i malowniczą, jaką być powinna i, prócz p. Georgetty Leblanc, która nie była wiele gorszą w roli Monny od p. Wysockiej, inni członkowie trupy francuskiej nie odznaczają się wielkiemi zdolnościami i tylko, jako dobrze zgrani, nie rażą tak, jakby w przeciwnym wypadku musieli razić, zwłaszcza, że gra aktorów francuskich zwykle nienaturalna, pełna gestykulacyi i krzykliwej deklamacyi, nie może się podobać nam wcale, bo jesteśmy przyzwyczajeni do oglądania na scenie ludzi takich, jakich widzimy w życiu, a nie tworzonych pozą i nienaturalnością.

(kr.)

KRONIKA.

Kraków, 23 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Zaślubiny N. M. P. Jutro Tymoteusza b. Pojutrze Św. Rodziny.

Dziś o godz. 8 rano — 20·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie. W sobotę (dziewiąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart", tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera.

W niedzielę (dziesiąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart".

Czterdziesta rocznica styczniowego powstania. W niedzielę dnia 25 bm. odbędzie się, jak donosiliśmy, w sali „Sokoła" uroczysty obchód ku uczczeniu ostatniej walki orężnej o wolność i niepodległość Polski.

Program uroczystości tej następujący:

1. Słowo wstępne wypowie b. członek Rządu Narodowego, p. Bronisław Szwarce.
2. Chór (dwunastka sokola).
3. Haydn „Trio" odegrają na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli panny A. i K. Stopczańskie, oraz p. K. S.
4. Deklamacya: Ujejskiego „Noc natchnienia" wygłosi artystka teatru miej. p. J. Mrozowska.
5. Panna A. Stopczańska odegra na fortepianie, solo, Fantazyę „Impromptu" cis mol Chopina i Menuet Paderewskiego.
6. Odczyt dr. Jerzego Żuławskiego.
7. Panny A. i K. Stopczańskie wykonają na fortepianie i skrzypcach: Wieniawskiego Adagio elegijne, Intermezzo z opery Żeleńskiego „Goplana" i „Marsz sielankowy" Konckiego.
8. Pani Jadwiga Camilowa odśpiewa: Nocturn Chopina i Aryę I z opery Donizettiego „Luccia".
9. Zakończy obraz z żywych osób, układu artysty malarza p. K. S. Wolskiego.

Przed i pomiędzy poszczególnymi punktami programu przygrywać będzie orkiestra sokola.

Początek obchodu o godzinie 7-mej wieczorem.

Komitet urządzający, ostrzega o potrzebie wcześniejszego nabywania biletów na krzesła, gdyż przy kasie w dniu obchodu łatwo braknąć ich może, jak się to wydarzyło podczas ostatnich wieczorków: Kościuszkowskiego i listopadowego.

Bilety te sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linii A-B Rynku głównego.

Kraków bardzo skromnie, za skromnie, obchodzi 40-tą rocznicę bohaterskiej walki 1863 roku, która obdarzyła lud rolny wolnością społeczną, a karty dziejów naszych ozdobiła niezrównanymi czynami męstwa i poświęcenia. Niechże przynajmniej patryotyczna publiczność nasza, tłumnem wypełnieniem sali „Sokoła" podczas niedzielnego obchohu stwierdzi, że czci wielkie dnie przeszłości i niesie hołd męczennikom i bohaterom wiekopomnej walki o wolność i niepodległość.

Kraków, a rocznica powstania. Z uczuciem niewymownego smutku patrzyliśmy na przebieg dnia wczorajszego w Krakowie. Nie było nawet choćby drobnego, zewnętrznego śladu, że to czterdziesta rocznica ostatniej orężnej walki za niepodległość.

Nie jesteśmy zwolennikami czczych demonstracyi, nie widzimy potrzeby urządzania jakiegoś wielkiego obchodu — ale nie przypuszczaliśmy, ażeby w dniu wczorajszym nie pomodlono się wspólnie za poległych, ażeby nie zebrano się gdziekolwiek dla przypomnienia sobie tych chwil wielkich boleścią i ofiarą, dla wypowiedzenia kilku słów gorętszych, serdecznych, oddających hołd męczennikom tej idei, która ich w bój prowadziła.

Gdzież są nasze towarzystwa patryotyczne, gdzie młodzież? — czy nie było choćby garstki ludzi, którzy zamówiliby cichą mszę za ofiary męczeńskie.

Wprawdzie podaliśmy powyżej zawiadomienie, że odbędzie się w niedzielę wieczór w „Sokole", ale już sam komitet zaznacza, że „Kraków bardzo skromnie, za skromnie obchodzi czterdziestą rocznicę bohaterskiej walki". Następnie sądzimy, że rocznic nie wolno przenosić — że nie data ma się stosować do wygody komitetu, lecz komitet do daty; co więcej, czytając w programie Trio Haydna, Menuet Paderewskiego, Łucyę z Lamermooru itd., obawiamy się, czy komitet z nas nie żartuje. Co wspólnego ma Haydn i Donizetti z powstaniem r. 1863? Czy to idzie o obchód narodowy, czy o przyjemne spędzenie wieczoru na produkcyach wokalnych i instrumentalnych?

Tego rodzaju obchody powinny być pel-

Wtem belki poczęły trzeszczeć — nie pozostawało nic innego, jak tylko rzucić się do okien, lecz tu, o zgrozo! świeciły się złowrogo skierowane do otworów moskiewskie bagnety.

Straszna to była chwila...

Rozbestwieni siepacze znęcali się nad bezbronnymi w okrutny sposób.

Jeżeli kto pozostał przy życiu, zawdzięczyć to należy kapitanowi roty, polakowi, który z wyciągniętym pałaszem biegał, jak szalony, krzycząc: „Nie mordować! — brać w plen!"

Wielka część oddziału schroniła się do szopy na drugim końcu wsi.

Broniono się długo i dzielnie, i kto wie, czyby się jeszcze stało, gdyby nie nowe posiłki, które nadesłał Czengery. Szopę wzięto szturmem, a dzielni bohaterowie dostali się do niewoli — niewielka jedynie część oddziału zdołała umknąć do pobliskiego lasu.

Tak się zakończył ów krwawy dzień, który stanowi jedną z licznych leonidasowych kart księgi, złożonej na ołtarzu gorącej miłości Ojczyzny.

R. W.

Ze wspomnień krakowskich w r. 63.

Z opowiadań prof. W. G.

..Zima w owym pamiętnym roku była łagodna. W styczniu chodziliśmy po wiosennemu bo wiosnę jakąś czuć było dokoła. Powietrze ciepłe, ciche pogodne; lekki wietrzyk szedł od zachodu — i niósł nam młodym jakieś nieokreślone bliżej uczucia, jakiś przedsmak zbudzenia się z ciężkiej zimy, odetchnięcia już niezadługo pełną piersią — zmartwychwstaniem wiosennem...

Uczęszczałem podówczas do Techniki krakowskiej. Zewsząd dochodziły nas echa budzącego się powstania. Z gorączkową ciekawością, z jakimś uroczystym niepokojem wyczekiwaliśmy każdej najdrobniejszej wiadomości o zgromadzeniu się wojska narodowego, o obozach wśród lasów, o potyczkach z Moskalami...

Słuchaliśmy tych wiadomości z drżeniem serc naszych młodocianych, złorzecząc losowi, który nam kazał gnuśnieć wśród murów szkolnych, podczas gdy w tymże czasie bracia i ojcowie nasi krew za Ojczyznę przelewali...

. . . .

Opowiadano w Krakowie, że wojska polskie gromadzą się pod Ojcowem, skąd mają wyruszyć pod Miechów. Ze wszystkich stron ciągnęli i starzy i młodzi pod Ojców — a nam każą siedzieć nad książką!...

. . . .

Dyrektor Brzeziński wykładał na III kursie techniki geometryę wykreślną. Wszedł do sali wykładowej, wyciągnął katalożek, zawierający pięćdziesiąt nazwisk uczniów kursu trzeciego, i począł odczytywać nazwiska obecnych w klasie.

— Kazimierz W.?..

Cisza w klasie.

Dyrektor spojrzał zdziwiony i jeszcze raz zapytał:

— Kazimierz W.! Gdzież on jest?

— W Ojcowie!.. — odpowiedziano chórem.

Dyrektor czytał dalej:

— Władysław K.?

— W Ojcowie! — brzmiała odpowiedź.

Brakowało siedmiu. Lekcye się odbywały swoim trybem.

Na drugi dzień przy odczytywaniu katalogu brakło już czternastu, zaś trzeciego dnia dyrektor Brzeziński zastał w klasie tylko ośmiu uczniów.

Zmarszczył brwi dyrektor.

ne powagi i zgodne w każdym punkcie z uroczystością, z nastrojem chwili.

Obchód nieszczęśliwej walki narodowej bez nabożeństwa za poległych, a z Łucyą z Lamermooru — to lepiej, aby go całkiem nie było.

Lepiej zupełnie zapomnieć o rocznicy, jak to „Czas" uczynił, nie zaznaczywszy jej ani jednem słowem — i pójść w dniu żałoby narodowej na przedstawienie trupy francuskiej, jak to wczoraj uczyniła „elita" miejska, wypełniając teatr po brzegi.

Jak tak dalej pójdzie, to, w pięćdziesiątą rocznicę powstania będziemy mieli zapewne w teatrze operetkę, a w sali „Sokoła" aryę ze „Słodkiej dziewczyny".

Górą Podgórze. Otrzymujemy następujące zaproszenie:

„Dnia 24 stycznia b. r. o godz. 8 rano odbędzie się staraniem Tow. gimn. „Sokół" w Podgórzu w tutejszym kościele parafialnym w 40-stą rocznicę powstania styczniowego w 1863 r. uroczyste nabożeństwo z kazaniem, które wygłosi ks. kapucyn O. Anioł, za poległych braci naszych w ostatniej walce o niepodległość Ojczyzny.

Na nabożeństwo to, jak również na uroczysty wieczorek styczniowy, który się odbędzie dnia 1 lutego b. r. o godz. 7 wiecz. w gmachu „Sokoła", zapraszamy uprzejmie Szanowną Redakcyę „Kuryera krakowskiego" w tej nadziei, że żaden prawy polak od tych uroczystości się nie uchyli".

Rezygnacya dyr. Slęka. Od miesiąca chodziły pogłoski o ustąpieniu długoletniego zasłużonego dyrektora Kasy Oszczędności. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału tejże kasy odczytano list następujący:

„Już zeszłego roku na posiedzeniu Świetnego Wydziału dnia 30 kwietnia złożyłem oświadczenie, że ze względu na stan mojego zdrowia zamierzam w chwili, którą uznam za odpowiednią, złożyć urząd dyrektora Kasy oszczędności m. Krakowa.

„Przed ustąpieniem pragnąłem jeszcze przyłożyć ręki do ostatecznego załatwienia niektórych spraw, podjętych przez Dyrekcyę Kasy; między niemi do ostatecznego złożenia w ręce najwyższego naczelnika naszej autonomii, ofiary 800,000 koron, uchwalonej w interesie odnowienia królewskiego zamku na Wawelu. Niestety nie z naszej winy, ani z winy kraju, sprawa ta doznała opóźnienia. Tymczasem pogorszył się stan mojego zdrowia i ukończyłem z dniem 1 grudnia 1902 lat 36 służby, a z rokiem bieżącym rozpocząłem rok 37-my. Z owych 36 lat służby stałem blizko lat 30 na czele instytucyi".

„Statut emerytalny dla urzędników i sług wyraźnie powiada: że kto skończył 35 lat służby, lub doszedł wieku lat 65 życia, może żądać przeniesienia w stan spoczynku. Przekroczyłem zarówno wiek przepisany, jak lata służby, upraszam więc o przeniesienie mnie w stan spoczynku i wymierzenie mi emerytury w myśl postanowień statutu emerytalnego, przy którego układaniu i ja brałem czynny udział.

„Przedkładając moją prośbę, korzystam ze sposobności, ażeby złożyć Szanownym Panom najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawie udzielaną pomoc przy spełnianiu nader ciężkich obowiązków i złożyć w Wasze ręce będące w toku sprawy i przyszłe losy Kasy, około której wspólnie tak długi szereg lat pracowaliśmy, jedną przejęci myślą i jednem pragnieniem: rozwoju i siły finansowej tej Instytucyi, tak ściśle związanej z naszym ukochanym grodem i jego zacnem Obywatelstwem. Nie przyniosła ona ujmy ani społeczeństwu naszemu, ani starej królewskiej stolicy; wobec ruin i klęsk finansowych stała i stoi silną i potężną. Daj Boże, zawsze tak stać będzie!

„Dzisiaj przy ustąpieniu, po pracy, wypełniającej znacznie większą połowę mego życia, pragnę tylko zaznaczyć, ze kapitał obrotowy czyli wkładki dochodzą do 30 milionów koron; fundusze rezerwowe, lokowane w pierwszorzędnych walorach, przechodzą sumę 3 milionów koron, a na cele dobroczynne i humanitarne wydała Kasa, z doliczeniem do wotowanych sum narosłych procentów, przeszło 1,600,000 koron, o czem Szanowni Panowie tak z bilansu, jak i ze szczegółowego zamknięcia rachunków, które wkrótce przedłożone będą, będziecie się mogli dokładnie przekonać". *Franciszek Slęk.*

Audiatur et altera pars. Na ręce Redaktora naszego pisma p. K. Bartoszewicza, nadeszło następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Mamy niepłonną nadzieję, że Wielmożny Pan Redaktor w myśl zasady *audiatur et altera pars*, zechce zamieścić w „Kuryerze Krakowskim" tych parę słów, których nie wypowiedzielibyśmy nigdy otwarcie, gdybyśmy nie byli zmuszeni do obrony czci i godności własnej.

W nr. 17 „Kuryera Krakowskiego" — p. St. Knake-Zawadzki, dyrektor tutejszego teatru ludowego, wyjaśniając przykrą sytuacyę tej sceny, która mogła być wzorem dla wszystkich teatrów ludowych i zyskać należne dla takiej instytucyi poparcie ze strony wszystkich warstw społeczeństwa, wyraził się, iż „pozbył się tylko jednostek mniej udolnych i długim pobytem na scenach prowincyonalnych zdeprawowanych, które zaszczytu kompanii nie przynosiły".

Ponieważ pracowaliśmy dłuższy czas na scenie ludowej krakowskiej, ponieważ nie należymy obecnie do personalu p. Stanisława Knake-Zawadzkiego, oświadczenie powyższe, z którego czytający mogli wysnuć wniosek, że odnosi się ono do nas, uwłacza naszej czci i godności.

Z przykrością zatem, choć nigdy nie chcieliśmy skarżyć się, i nie skarżyliśmy się, zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że wystąpiliśmy z teatru ludowego zostającego pod dyrekcyą St. Knake-Zawadzkiego, ponieważ dyrektor ten nietylko nie wypłacał nam gwarantowanej kontraktem i po parę miesięcy zalegającej gaży, ale nie wypłacał nawet bieżących rachunków.

Racz Wielmożny panie Redaktorze zamieścić to oświadczenie, do którego zmusił nas p. St. Knake-Zawadzki, i przyjm przytem należne Ci wyrazy szacunku i poważania, oraz zapewnienie wdzięczności, za obronę interesów aktorskich, równie gorące, jak te, które przed paru dniami złożyli Ci aktorzy sceny lwowskiej. — *Michał Olszański, Kazimiera Limen, Stanisław Kwiatkowski, Kazimiera Cholewicz, Jan Kłoński, Marya Wisłowiecka, Stanisława Jezierska, Zygmunt Żukawski.*

Dr. Ignacy Suesser, adwokat krakowski, wybitny prawnik, zmarł onegdaj we Wiedniu po ciężkiej operacyi, jakiej musiał się poddać. Zmarły znany był w naszem mieście jako uzdolniony pisarz w zakresie literatury prawniczej zawodowej, a przytem jako publicysta, gdyż przez pewien czas redagował miesięcznik „Krytykę".

Charakter jego, jako człowieka, nawet politycznych nieprzyjaciół zmuszał do szacunku i poważania, jakiem zmarły cieszył się wśród bliższych znajomych i przyjaciół. Zwłoki jego zostaną sprowadzone do Krakowa.

Brak węgla daje się ogromnie odczuwać w naszem mieście, węgla, którego zapotrzebowanie w czasie zimna, panującego obecnie wszechwładnie, wzrosło niemal w trójnasób.

W ślad za tym brakiem wartką strugą bez przerwy płyną skargi na miejski skład węgla, i to skargi zupełnie słuszne, zwłaszcza na służbę, rozwożącą ów węgiel, która, zamiast trzymać się przepisu i sprzedawać poszczególnym osobom najwyżej po pięć cetnarów, oddaje go, albo dużymi partyami, albo też ustępuje całe wozy drobnym handlarzom, co jest już najgorsze, gdyż oni nie krępują się wcale i tanio kupiony węgiel, odsprzedają natychmiast z przyzwoitym zarobkiem.

Tak być nie powinno i zarząd składu miejskiego obowiązany jest nietylko zakazać swym ludziom jak najsurowiej tego sposobu pozbywania się węgli, lecz także kontrolować jak najściślej, aby podobne nadużycia nie trafiały się wcale.

Setki ludzi skarżą się, że wozy z miejskiego składu nie chcą sprzedawać im węgla w drobnych ilościach, czyli pojedynczymi workami, zajeżdżają pod prywatne składy i sprzedają tam po kilkadziesiąt worków, zmuszając tych, którzy chcieli tanio nabyć węgiel, do opłacania sutego haraczu na korzyść umiejących „porozumieć się" ze służbą składu przedsiębiorców.

Wypadków takich mamy setki. Adwokat dr. Isenberg donosi nam, że nie mógł u żadnego z miejskich wozów doprosić się o parę cetnarów węgla. P. Klementyna K. prosi o zaznaczenie, że wczoraj rano wóz miejski, napełniony węglem, otoczyła w ul. Sławkowskiej cała gromada rodzin rękodzielniczych, pragnąc nabyć węgiel, ale rozwożący nie dał nikomu ani jednego worka, zaopatrując zato poblizki skład węglowy w kilkanaście worków. Cena węgla, dla braku jego, szalenie wzrasta i uboga ludność wobec takich stosunków, musi albo drżeć z zimna, albo krwawo zapracowanym groszem napychać kieszenie geszefciarzy, którym miejski skład węgla dopomaga do robienia świetnych interesów.

Przecież nie na to chyba założono miejski skład węgla, aby prywatni przedsiębiorcy robili złote interesy, ale po to, aby uboga ludność mogła tanim kosztem zabezpieczyć się przed zimnem i mieć na czem ugotować swą strawę!...

List otwarty wydał b. naczelnik tutejszej straży ogniowej, p. Wincenty Eminowicz, w

---

— Co wy wyrabiacie, smarkacze?!... Na co się porywacie?!... Tam nie dla was miejsce!... Młodzi jesteście, dzieciaki, przeszkadzać tylko będziecie!... Są inni, starsi, rozsądniejsi!... Waszym obowiązkiem jest jeszcze nauka!...

Przyszedł luty — z nim bitwa pod Igłomią.

Dyrektor Brzeziński wchodzi do klasy i znów odczytuje katalog.

— Witold S.?...

Cisza...

— Gdzież znowu ten się podział?! — krzyknął ostro dyrektor. — Gdzie jest Witold S.?...

— Padł pod Igłomią za wiarę i Ojczyznę! — odrzekliśmy chórem.

Dyrektor podniósł się z krzesła, chciał coś mówić... wreszcie — w siwych oczach jego błysnęła jedna łza, za nią druga i trzecia...

— Chłopcy!... — rzekł po chwili drżącym głosem — zapraszam was jutro, na ósmą rano, do OO. Kapucynów, na mszę żałobną za duszę ś. p. Witolda!...

którym odpiera zarzuty czynione mu na punkcie zbyt własnowolnej, nieoględnej, jak to się mówi delikatnie, gospodarki fundoszami miejskiemi, i zaznacza, że padł ofiarą intryg ogniomistrza, tutularnego inspektora straży, p. Karola Fiedlera.

Nie myślimy bronić ani p. Eminowicza, ani p. Fiedlera, który zapewne zechce wytłómaczyć się publicznie z zarzutów, jakie czyni mu były szef jego, ale ukazanie się tego otwartego listu p. Eminowicza podajemy do wiadomości, gdyż zainteresuje on niejednego, tembardziej, że nie może pozostać bez następstw.

A gdzie cywilizacya? Wczoraj do składu węglowego p. Przeworskiego przyszedł rankiem p. Jan Żurek, kupiec z Dębnik i zakupił tam węgle, płacąc zaraz gotówką po 45 centów za cetnar. Przeworski pieniądze pobrał, ale z wydaniem węgli nie śpieszył się wcale, zwłaszcza, że kupujących zgłaszało się wielu i ceny „rosły" jak na drożdżach, bo wkrótce zaczął, korzystając naturalnie z braku węgla, brać po 50, potem po 65 i wkońcu po 70 centów za cetnar.

P. Żurek czekał cierpliwie cały dzień, ale nad wieczorem zaczęło mu być zawiele tego i zwrócił się do pani Przeworskiej z prośbą, aby nareszcie wydano mu węgiel, lub zwrócono pieniądze. Na to otrzymał zapewnienie, że dostanie go, niech tylko sprowadzi wóz, na który możnaby załadować węgiel. Skutkiem tego p. Żurek sprowadził wóz i .. wówczas pokazało się, że węgla zabrakło.

Pan Żurek zwrócił się wtedy z całkiem usprawiedliwionymi wyrzutami do Zygmunta Przeworskiego, zwracając mu uwagę na to, że nietylko zmitrężył cały dzień, czekając na węgiel, ale w dodatku węgla nie dostał, choć jako jeden z pierwszych kupił go i już zapłacił.

— Co? co chcesz? — spytał go p. Przeworski, a gdy p. Żurek upomniał się o zwrot pieniędzy i prosił, aby nie traktował go *per* ty, wyciął mu tęgi policzek w obecności Wincentego Klimacha i Karola Ringa.

Nie chcemy tego zachowania się Zygmunta Przeworskiego nazwać tak, jakby należało, pytamy więc tylko całkiem skromnie: Panie Przeworski, a gdzie cywilizacya?!

Na cel dobroczynny odbędą się w niedzielę dwa przedstawienia w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej. Amatorzy, przy współudziale zawodowych aktorów, pp. Olszańskiego, Limena, Cholewicza i Kwiatkowskiego, odegrają popołudniu „Królowę przedmieścia", a wieczorem „Starego piechura i syna jego huzara". Dla spragnionej tanich widowisk publiczności jest to wieść bardzo miła, tembardziej, że oprócz zabawy, będzie mogła przyczynić się do wspomożenia zakładu dla sierot p. Żurowskiej na Zwierzyńcu.

Cytrzyści. W Towarzystwie cytrzystów, przy ul. Mikołajskiej l. 16, odbędzie się dnia 24 b. m. o godzinie wpół do 8 wieczorek familijny, na który złożą się produkcye muzyczne cytrzystów, gramophonu, oraz deklamacye

Dwa ognie. Ubiegłej nocy nasza straż pożarna miała sporo do czynienia.

O godzinie 3 ks. kanonik Bukowski zaalarmował z Zamku strażnicę pożarną wieścią, że budka drewniana, położona naprzeciw kościoła katedralnego, stoi w płomieniach. Natychmiast wyruszył na miejsce wypadku trzeci oddział straży, z sierżantem Obidowiczem na czele. Zanim jednak oddział przybył do ognia, pożar ugasiło wojsko, kwaterujące w Zamku.

Tymczasem, zaledwie p. Obidowicz z oddziałem opuścił strażnicę, telefon uwiadomił straż, że w składach sklepowych p. Szarskiego na Rynku, wybuchł ogień. Czwarty pluton pompierów, pod wodzą dzielnego ogniomistrza Flaszy, pospieszył w galopie na pomoc. Tu pożar był groźny, bo paliła się oliwa, terpentyna i zapałki. Strażacy raźnie zabrali się do gaszenia ognia, lecz praca była ciężka i kto wie, czy zapanowaliby byli tak prędko nad niszczącym żywiołem, gdyby nie wspomógł ich pluton p. Obidowicza, powracający z Zamku do koszar.

Od płomieni, wydobywających się z składów, poczęła gorzeć szopa, stojąca w podwórcu tej kamienicy i strażacy sporo mieli roboty, zanim zdołali pożar zlokalizować i ugasić.

Dwie godziny trwała ta walka, aż nakoniec ogień został stłumiony i straż o godzinie piątej rano powróciła do koszar.

P. Geogette Leblanc, którą mieliśmy zaszczyt we onej oglądać, przybyła do Berlina po występach Sary Bernhardt. O ile i publiczność i dziennikarstwo z entuzyazmem przyjmowało wielką Sarę, o tyle występ trupy p. Georgetty spotkał się z dosadną krytyką. Prasa berlińska dziwi się, że tak marna trupa, z drugorzędną aktorką, może się puszczać na występy po Europie.

„Eleusis". Wczoraj o godzinie 6 wieczorem w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej odbył się odczyt p. Wincentego Lutosławskiego i posiedzenie członków „Eleusis", towarzystwa poczwórnej wstrzemięźliwości od trunków, tytoniu, kart i rozpusty.

Sala była wspaniale udekorowana zielenią choin nad sceną, wśród zieleni wyglądały niebieskie tarcze z napisem „Eleusis", a na scenę wystąpił p. Lutosławski i wygłosił odczyt o odrodzeniu Polski przez religię. Odczyt ten trzymany był w tonie właściwym prelegentowi, a kwintesencyą jego został wniosek, że słuchacze gromadnie powinni przystąpić do towarzystwa „Eleusis".

Z kolei odczytano ustawę towarzystwa, poczem członkowie i członkinie złożyli przysięgę i słowo honoru na ręce p. Lutosławskiego, zobowiązując się do wyż wspomnianej poczwórnej wstrzemięźliwości i na tem skończyła się ta cała uroczystość.

Nowy rodzaj reklamy. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! Przed występem trupy francuskiej p. Georgette Leblanc z sfer, stojących bardzo blizko teatru, kolportowano silnie wiadomość o „niespodziance", jaką miała urządzić dla publiczności p. Georgette, ukazując się w drugim akcie „Monny Vanny" w stroju tak.. lekkim, że lżejszego już znaleźć niepodobna. Wiadomość ta, do której dodawano, że p. Georgette jest wspaniale zbudowaną kobietą, zrobiła swoje. Teatr był przepełniony, ale. . „niespodzianka" ograniczyła się na tem, że pani Leblanc boso zjawiła się na scenie.

Nie chodzi mnie o to, że obiecana niespodzianka skończyła się na niczem, (czy naprawdę „nie chodzi?"), lecz niech mi Szanowna Redakcya powie, o ile moralną jest taka reklama niezbyt moralnych sytuacyi i obrazów? Z szacunkiem"... Następuje podpis...

I my słyszeliśmy o tem, i o nasze uszy obiła się wieść o tej niespodziance, ale nie wierzyliśmy w nią wcale, bo uważaliśmy ją za żarcik, choć nie bez pewnej tendencyi w obieg puszczony.

Azyatycka zabawa. Doprawdy wierzyć się nie chce, że w Krakowie, mieście, które chce, no i może ma nawet prawo zaliczać się do cywilizowanych grodów, mogą trafiać się panowie z inteligencyi, zdolni do zabawy, jaka chyba dzikim azyatom przypadałaby do... twarzy.

Jeden z naszych prenumeratów donosi nam, że przed paru dniami rano rynkiem koło kościoła św. Wojciecha wracała do domów gromadka bardzo wesołych i rozbawionych panów, którzy w przystępie „dobrego" humoru napadli na jego służącą, dążącą z ul Grodzkiej do kościoła. Panowie ci, mimo próśb i gróźb tej biedaczki, która jest już w podeszłym wieku, w bezczelny sposób zaczęli urządzać sobie orgię przewracając ją po ziemi, bijąc i maltretując w tak okrutny sposób, że ofiara tej dzisiej zabawy do dziś dnia leży chora i zapewne nieprędko podniesie się z łóżka.

Maltretowana służąca wołała wprawdzie o pomoc, ale bezskutecznie. Żadnego z panów stójkowych nie było na Rynku, a ludzie nie kręcili się jeszcze po mieście.

„Proszę o umieszczenie tej notaki" — pisze nasz prenumerator — „niech ci panowie dowiedzą się przynajmniej o skutkach tego dzikiego wybryku, a może na przyszłość, gdy będą choćby w jeszcze bardziej podochoconym stanie, nie zapomną, że... są ludźmi"!...

Nie zapomną, że są ludźmi? Zdaje się nam, że ci panowie dawno już przestali być ludźmi, skoro mogli się zdobyć na taką azyatycką zabawę.

Myśleli, że mu się zmarło, bo cztery lata temu pojechał aż do Australii i od tego czasu znaku życia nie dawał o sobie.

Myśleli, że mu się zmarło i płakali państwo Antoniostwo Krz., płakali, bo on był bratem pani Antoniowej, szwagrem pana Antoniego i w dodatku krewnym po fachu, stolarzem, a robotnikiem takim, że mu się w rękach paliło.

Płakali państwo Antoniostwo, wspominając o Felku, aż dziś zaczęli się radować. Przyszedł list niby „z takom markom", co jej w Europie nie ma, a w liście dwa funty szterlingów i wiadomość, że Felek żyje, że w Melbourne „harował", ale złożył za to grosza sporo i niebawem wróci do Krakowa, żeby tu warsztat sobie otworzyć.

Radują się dziś państwo Antoniostwo i jeno cierpliwości im brak, aby doczekać się powrotu Felka, a brak im tak owej cierpliwości, że przybiegli do nas zapytać się, „jak długo idzie pociąg z Melbourne do Krakowa" i niemało zasmucili się, usłyszawszy, iż dzielny Felek musi odbyć najpierw długą podróż okrętem, zanim wsiądzie do pociągu, który przywiezie go do naszego miasta.

— „Pociąg, jak pociąg — mówił pan Antoni — wierzę jeszcze bestyi, ale taki okręt, to ci Bóg wie, cy nie zechce zatonąć, kiej się zmęcy i stracimy naszego Felka, a szkoda, bo jucha do roboty rwie się, jak ona ryba do wody..."

Krakowska szopeczka. Tam, gdzie przecznica jest „na Dietla", ma Rittermann niejeden dom (nie robię z buzi mojej pytla, bo to nie hańba, ani srom! — lecz właśnie pragnę rzec tu jawnie, nie robiąc plotek, ni też łgarstw, że ta przecznica niezbyt prawnie ma miano wpośród pewnych warstw, a miana tego jej nie dała (choć pragnął tego domów pan) sławetna rada miejska cała, lecz „sam" ów właśnie Rittermann!

I choć myślicie, że kpię sobie, lub że się bawię słówek grą, ulicę gwoli tej osobie, „rycerską" dziś powszechnie zwą!

Oto jest jedna z tych szopeczek, których na funty mamy tu. Zabawnych więcej cokolwieczek wygrzebiem setki chętnie z snu!...

Tanim kosztem chciał rozgrzać się niejaki pan Antoni Biednowski, i w tym celu wstąpił do jednego z szynków przy ulicy Grodzkiej, gdzie zaimponowawszy postawą i wymową, wychylił taką ilość „krupników" i wódek, że niebawem stracił przytomność.

Gdy przyszło jednak do zapłacenia cechy, pokazało się, że Biednowski nie ma grosza przy duszy, a gdy gospodarz z tego powodu zaczął mu robić wymówki, uczuł znów „zimno" i dla rozgrzewki tak zaczął gestykulować koło twarzy nieszczęsnego gospodarza, że... przystroił ją w kilka uczciwych sińców, a potem wymknął się z szynku. Na nieszczęście był tam ktoś, który zdradził *incognito* jego nazwiska, no i skutkiem tego gospodarz wie od kogo ma szukać w sądzie satysfakcyi.

Z chwili.

Trochę ślisko na ulicy —
Biedaczysko koń upada —
W jednej chwili, w oka mgnieniu
Ludu zbiera się gromada:
Ten się śmieje, ów utala,
Tamten minę ma żałosną;
A koń leży bez pomocy,
A przy koniu tłumy rosną.

Najzwyklejszy wypadeczek
W mieście naszem tłumy skupia;
Każdy gapi się bezradnie,
I każdego mina... glupia;
Nie odpędzisz go z łatwością
Bez oporu i hałasu:
Godzinami stać ci będzie,
Chociaż — mówi — brak mi czasu!

Każde miasto w murach swoich
Rozmaite sfery zbiera,
Mniejsze, większe... W naszem mieście
Najliczniejszą... gapiów sfera!

Ugodowe małżeństwo. Z Warszawy telegrafują do „Słowa Polskiego": „W dniu 19 b. m. odbyły się w Belwederze u generała gubernatora Czertkowa urzędowe zaręczyny Konstantego Przeździeckiego. Pan Przeździecki żeni się z panną Maryą Wereszczaginówną, pasierbicą generał gubernatora i córką Olgi Czertkowowej, która poprzednio była zaślubioną kupcowi, Wereszczaginowi w Moskwie. Przeździecki, oficer pułku ułanów, stacyonowanego w Warszawie, jest synem nieżyjącego już Konstantego i Izabeli z hrabiów Platerów-Zyberków. Wieści o zamiarach Przeździeckiego przyjmowano dotąd z niedowierzaniem Warszawa ma dotąd bowiem w pamięci szlachetnego jego dziada Aleksandra, historyka i patryotę. Dzisiaj wiadomość o dokonanych zaręczynach rozszerzyła się szybko po mieście, wywołując przygnębiające wrażenie".

Wiadomość ta zbyt bardzo nas nie dziwi — Przeździeccy bowiem byli zawsze aż nadto „ugodowi". Ów dziad „patryota" (jak się wyraża „Słowo Polskie") urządzał obrazy z żywych osób dla Aleksandra II, w których to obrazach brały udział arystokratki w aż nadto powiewnych strojach. Zaraz po powstaniu Przeździeccy byli jednymi z pierwszych, co bywali na przyjęciach zamkowych u Berga i to nietylko na ogólnych, ale na prywatnych, w małem kółku „najbliższych". Może chciał uzyskać zatwierdzenie swego nieprawnie noszonego tytułu, bo tylko ojciec historyka miał wyłącznie (nadane *ad personam* „za zasługi", prawo do nazywania się hrabią. Dobrowolny „ułan" moskiewski, Przeździecki, żeniący się z moskiewką, to tylko dalszy ciąg tradycyjnej ugodowości. Swoją drogą Aleksander Przeździecki (nie Andrzej, jak podają krakowskie dzienniki), pomimo swej „lojalności", położył znaczne zasługi, jako wydawca dzieł Długosza i wielu materyałów historycznych.

Zabobon w Berlinie. Któżby przypuszczał, że w stolicy Niemiec, na początku XX. stulecia, kwitnie w najlepsze zabobon, wróżbiarstwo i wiara w różne jego cuda? A jednak tak jest. Berlińczyk jest tak zabobonny, że np. w pewnym lazarecie musiano zmienić cyfrę pewnej stacyi z 13 na 14, gdyż żaden chory leżeć w niej nie chciał! Pewna znów komisya miejska miała się rozwiązać li tylko dlatego, że liczba urzędników w niej wskazywała fatalną cyfrę 13. Liczba t. zw. wróżbitów i wróżek jest w Berlinie okazałą; liczą ich na wiele setek, a wiele z nich robi doskonały interes. Pewna wróżka w dzielnicy Thiergarten ma 30,000 mr. rocznego dochodu, a „interes" po znanej Eier-Meier, sprzedali jej spadkobiercy za 24,000 mr. Bardzo wielkiem powodzeniem cieszą się „cygani-wróżbici"; są między nimi francuscy, rosyjscy, tureccy wróżbici, którzy, przybrani w strój narodowy, obałamucają różnemi sztuczkami naiwne umysły. Najstarsza rodzina wróżbitów w Berlinie mieszkała do niedawna przy Aleksanderplatz i posiadała cały skład rekwizytów do wywoływania potrzebnego nastroju u naiwnych. W fantastycznych strojach pracowały tam razem babka, matka i córka.

Najwięcej używane przedmioty przy „czarach" są: spalenie nad świecą gałązki jedliny, lak i kadzidło i zaciemniony pokój. Nie należy wcale do rzadkości, że wielkie damy zaabonowane są wraz ze służbą u takiej „wróżki", i przynajmniej raz na miesiąc każą sobie przepowiadać przyszłość. Jakkolwiek policya ostro kontroluje najgrubsze nadużycia, to jednak o wytępieniu zabobonu niema mowy; przeciwnie, zwiększa się on z każdym rokiem. Przytem Berlińczyk jest przekonany, że kroczy na czele cywilizacyi!

Pierwsze telegramy za pomocą telegrafu bez drutu. Pierwsze telegramy, jakie za pomocą epokowego wynalazku Marconi'ego przyszły do Europy, przebyły przestrzeń 3385 kilometrów, dzielących miejscowość Poldhn w Ameryce od Cap Breton w Europie. Jedną depeszę otrzymał król Edward od gubernatora Kanady, drugą król Wiktor Emanuel. Ta druga depesza została oczywiście przetelegrafowaną z Cap Breton do Rzymu drogą lądową. Następna linia między Brestem a Cap Cod będzie miała 5217 kilometrów długości. Marconi projektuje jeszcze jedną linię między Baltimore a Gibraltarem o długości 6438 kilometrów.

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL SASKI: Karol Krzyżanowski z Kijowa, Eichstaedt z Poznania, Żędzianowski, Stanisław Ćwikiel z Warszawy, Stan. Starowieyski z Galicyi

HOTEL POLLERA: Al. Dydyński ze Słupi, Rom. Kuryłowicz ze Lwowa, Stef. Borkiewicz z Kielc, Malwina Krwawicz z Galicyi.

Stróż zwyciężył.

Przed Nowym rokiem powziąłem zuchwały z miar. Postanowiłem skasować napiwki noworoczne. Dobrze mówi przysłowie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera...

A moja Joasia, od pięciu lat królująca w mej kawalerskiej kuchni, ostrzegała mnie, gdym się jej zwierzył z zamiarem reformy ekonomicznej:

— Niech pan głupstwa nie robi! Czy pan co da, czy nie listonoszowi, albo roznosicielowi gazet, to mię to ani ziębi, ani grzeje. Choćby nawet przestali znosić bibułę, toby był tylko większy porządek w domu, a ja do koszyka zawsze sobie kawał papieru w pańskich szpargałach znajdę. Ale co z Mateuszem, to niech pan nie próbuje zadzierać, bo mu pan nie podoła... Pan sobie myśli, że Mateusz, to taki sobie stróżel, jak każdy inny... Ho, ho, to się pan grubo myli! Mateusz, panie, to prawa ręka i oczko w głowie gospodarza i nic dziwnego, bo gospodarz sobie w innej kamienicy mieszka, a cały dom na głowie Mateusza. Mateusz komorne odbiera, lokale wynajmuje, każdą przeróbką czy odnowieniem rozrządza. A jakie ma w domu poważanie i posłuch! Czy pan wie, że nawet ta gruba maglarka, ba, i sama sklepiczarka nie powie mu inaczej, jak „panie Mateuszu"! Jemu nikt nie śmie „tykać", bo on, jak zechce, to największego lokatora z kamienicy wysiuda... Popamięta pan moje słowa.

Głupstwo zrobiłem i z Mateuszem zadarłem. Gdy przyszedł mi Nowego Roku winszować, nie tylko, że nic mu nie dałem, ale przy sposobności zwymyślałem, że długo w nocy bramy nie otwiera. Wymyślanie przyjął bardzo obojętnie, ale „nie podziękowanie" za życzenia dojęło go do żywego. Podobno, wychodząc i trzaskając drzwiami, jak mówiła Joasia, odgrażał się: „poznasz mnie, ty pisarku"!

I poznałem, niestety! Oto, co zaszło w ciągu trzech tygodni od Nowego Roku. Znajomi i interesanci nie mogli mię nigdy zastać w domu, wiele osób przyszło do przekonania, że się wyprowadziłem „niewiadomo dokąd." Za to wszelkie wezwania płatnicze i wezwania filantropów „po ratę" — otrzymywałem jak najregularniej.

Przed kilku dniami podziękowała mi za służbę Joasia.

— Czterdzieści pięć... chciałem powiedzieć trzydzieści pięć lat żyję na świecie, a nigdy o mnie ludzie nie śmieli powiedzieć tyle złego, co brudu za paznokciem, a teraz, o ja nieszczęśliwa! Czy pan myśli, że w naszym stanie to biedna dziewczyna nie ma już ambicyi i skromności panieńskiej? Nie dość, że mię ostatni „tłumok" z całej kamienicy wydziwia, że u takiego pana służę, ale jeszcze teraz mię na języki wzięli, że jestem u pana „do wszystkiego". Mam już tego szczęścia po same gardło... Odchodzę i basta.

Widzę, że źle jest. Postarałem się o pieniądze, aby zapłacić zaległe nieco komorne i udałem się do gospodarza. Płacąc pieniądze, łatwo się skarżyć.

Gospodarz pieniądze wziął, kwit wypisał i rzekł:

— Miałem akurat być u pana... Chciałem uprzedzić, że mieszkanko będzie mi od kwartału potrzebne...

— Ależ to ja chciałem panu wymówić, jeżeli pan będzie tolerował dłużej postępowanie Mateusza...

Tak... tak... Mateusz, panie, to porządny człowiek... ja mu ufam i wierzę... A z zasady, panie, nie trzymam lokatorów, którzy niemoralnością i złą opinią kalają mój domek poczciwy. Karteczkę dziś wywieszam, panie...

Dodawszy do tego, że odmroziłem nogi, wyczekując po nocach przed bramą, postanowiłem kapitulować.

Wczoraj, gdy mi Mateusz, po kwadran

sie czekania, otworzył bramę, wyjąłem guldena i wsunąłem mu do ręki.

— Nie miałem w Nowy Rok drobnych, a Mateusz jakoś się nie przypominał...

— Dziękuję wielmożnemu panu... Wiedziałem, że mi moje nie zginie u porządnego lokatora... A niech wielmożny pan będzie spokojny, że niech ino kto w kamienicy odważy się na wielmożnego pana złe słowo powiedzieć, to już ja mu gębę zamknę...

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 23 stycznia.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano dwa wnioski nagłe w sprawie regulaminu Izby:

1) Fuchsa i tow.: Ze względu na to, że ustawa, na podstawie której ułożony został regulamin dla Rady państwa, okazała się niedostateczną i zachodzi we wielu punktach potrzeba bądź zmiany, bądź uzupełnienia, bądź jaśniej stylizacyi, podpisani żądają zmiany, względnie uzupełnienia ustawy z 12 maja 1873, mocą której ustanowiony został regulamin Izby.

Wnioskodawcy domagają się więc, aby wybraną została komisya, złożona z 37 członków, którąby w przeciągu miesiąca przedłożyła sprawozdanie i projekt odpowiednio zmienionej ustawy.

2) Luegera, Lichtensteina i tow. domagający się wyboru komisyi, złożonej z 24 członków, którąby przedłożyła projekt zmiany ustawy, dotyczącej regulaminu obrad Rady państwa.

Nad dopuszczalnością nagłości tych 2 wniosków toczyła się następnie dłuższa dyskusya formalna.

Pernerstorfer oświadczył się przeciw dopuszczalności, wykazując na podstawie § 80 regulaminu, że regulamin w drodze wniosku nagłego zmienionym być nie może. „Sprzeciwiamy się — mówił poseł P. — aby za pomocą krętactw zmieniono regulamin. Nie damy się ani falkenhaynować, ani ballestremować".

Paltai w dłuższym wywodzie polemizuje z przemówieniem Pernerstorfera. Nie chodzi tu o zmianę regulaminu, ale o zmianę ustawy, na podstawie której regulamin wypracowano.

Pernerstorfer replikuje i zgłasza wniosek, mocą którego Izba wyraża niedopuszczalność nagłości wniosków Fuchsa i Luegera.

Prezydent Vetter domaga się poparcia wniosku o imienne głosowanie.

Ponieważ wniosku Pernerstorfera dostatecznie nie poparto, przeto przystąpiono do zwykłego głosowania i odrzucono ten wniosek 164, przeciw 49 gł.

Lwów. Gdy uczestnicy zebrania weteranów 1863 r. wychodzili z sali ratuszowej, zebrana przed ratuszem młodzież szkolna urządziła im owacyę. Następnie weszła młodzież do sali ratuszowej, gdzie jeszcze była obecną część uczestników zebrania. Tu przemówił do młodzieży p. Chamiec. Z ratusza udano się do teatru. Idącym w szeregu weteranom towarzyszyła młodzież, śpiewając pieśni patryotyczne. Przed teatrem zebrał się już kilkaset głów liczący tłum młodzieży szkolnej, która nadchodzącym urządziła owacyę. Do młodzieży przemówił jeden z weteranów. Następnie p. Machan, przewodniczący komitetu obywatelskiego wezwał młodzież do rozejścia się, co też młodzież uczyniła. W teatrze powitano wchodzących weteranów oklaskami, polonezem i fanfarą. Dawano w teatrze „Dyktatora" J. Żuławskiego. Utwór ten sprawił na publiczności głębokie wrażenie. Autora wywoływano kilkakrotnie na scenę.

Petersburg. Według doniesienia „Now. Wr.", rada akademii sztuk pięknych postanowiła przyjmować kobiety na oddział architektoniczny, na prawach mężczyzn wolnych słuchaczów.

Paryż. „Agencya Havasa" donosi z Macaraibo. Rozpoczęte onegdaj ostrzeliwanie portu Saint Carlos prowadziły wczoraj dalej niemieckie okręty Vinetta, Pantera i Falke. Fort stawiał jeszcze opór, pomimo szkód w fortyfikacyach i strat w ludziach.

Macaraibo. Ostrzeliwanie fortów w Saint Carlos trwało przez cały dzień onegdajszy. Fort poniósł dotkliwe szkody. Wczoraj rano podjęto ogień na nowo, ponieważ okręty niemieckie, z wyjątkiem Pantery", nie mogły przebyć cieśniny, przez którą wjeżdża się do zatoki Macaraibskiej. Z fortów odpowiedziano ogniem. Doniesienie, jakoby w ostrzeliwaniu brały także udział angielskie okręty, jest nieprawdziwe.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob,) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Tani sklep chrześcijański
Pod Kościuszką
Kraków, ul. Mikołajska l. 1.
poleca
Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chrdniki. — Bielizna stołowa, męska i damska.
Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia

Kto wózek o 2 kółkach zgubioną 19 stycznia na pl. św. Ducha znalazł albo nabył, niech zgłosi się na ul. Niecałą l. 14, do stróża.

Porady w sprawach administracyjnych, podatkowych, wojskowych, udziela „Biuro" ul. Łobzowska 41—II. od 10—3 godziny. 386 7—10

Sklep z niżą przy ul. Zwierzynieckiej 21, zaraz do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 390 4—6

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3,
przy gł. poczcie. 313 18—32
Robi również za ugodą na raty
Wypożycza fraki i anglezy —

Ociemniali Skrzypek i Pianistka

grający bardzo dobrze do tańca
upraszają jaknajuprzejmiej Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe zamówienia na zabawy lub wesela, tak w miejscu jak i na prowincyę.
Ufni, iż nasza serdeczna prośba znajdzie gorliwe poparcie ze strony łaskawej Publiczności, pozostajemy z głębokim szacunkiem
Muzykanci, w Krakowie ul. Nelzlów 9, u Piotra Gołębia. 380 4—5

Bracia Tercyarze św Franciszka posługujący ubogim polecają:

Fabrykacyę mebli giętych

w Krakowie (Kazimierz) ulica **Krakowska l. 47.**

Najpowszechniej używane krzesła wyplatane jakoteż z fornirem są na składzie.

Fotele, taburety biurowe i salonowe tylko na osobny obstalunek po umiarkowanych cenach.

Wózek transportowy zabiera na żądanie meble do zreperowania i odwozi takowe jakoteż i nowo zakupione.

Łóżka składane jak ławki po 6 złr. za sztukę wypożycza się krzesła po najprzystępniejszych cenach. 352 8—11

Lekcyi gry fortepianowej udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę. **„Nauczycielka" ul. Bogata 6. parter.**

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera Krakowskiego" Karmelicka 7. po cenie (2 grosze) od słowa.

ARTYSTYCZNO MALARSKA PRACOWNIA

Szyldów, robót dekoracyjnych i lakiernictwa
Odznaczona złotym medalem.

Antoniego TOMASZEWSKIEGO
w Krakowie, Plac Szczepański L. 2.

Wykonuje nadal wszelkie roboty w zakres malarstwa szyldowego wchodzące.

Kalendarze na rok 1903:

„Prawdy" cena zniżona po 40 h., „Czecha" 1 k. 20 h., „Gospodarz" 60 h., „Polak" 60 i 80 h., „Powszechny" 1 k. 60 h., „Maryański" 60 i 80 h., „Bociana" 1 k., 20 h.: oraz ścienne, biurkowe i pugilaresowe.

Kartkowe do zrywania po 40 h., 60 h., 80 h., i t. p.

Kolosalny wybór obrazów, listew na ramy i książek do nabożeństwa.

poleca: **Kazimierz Zajączkowski** specyalny skład artykułów dewocyjnych — w Krakowie plac Maryacki 8. 286

AURORA

Zakład artystyczno-graficzny

Wydawnictwa

„Kuryera Krakowskiego"

przy ul. Karmelickiej 15.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres:
Cynkografii,
Autotypii i
382 Fotolitografii
po cenach umiarkowanych
szybko i punktualnie.

Czytajcie i podziwiajcie!

Polecam swój skład hurtowy zegarów i zegarków o 20% taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po złr. 1·19 Zegarki roskopf z marką „patento" złr. 3·40 — Zegary niklowe po 1 złr. Niklowe zegarki 36 godz. idące złr. 2·10 Stalowe damskie zegarki otwarte złr. 3·35 — Stalowe męskie zegarki 36 godzin idące 3 złr. — Zegary pendułowe w ozdobnej szafce 2 ½ godz. biciem złr. 4·50 261 12—12

Łańcuszki srebrne po złr. 1.

Srebrny kryty zegarek męski w najlepszym gatunku 5 złr.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW
ul. Floryańska ...

Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie. 261

Zlecenia z prowincyi uskuteczania odwrotną pocztą.

Polecone przez Tow. Lekarskie

Wody Mineralne

zawierające części składowe, jak:
Woda Bilińska, Giesshübler, Salterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka,
tudzież **specyalne lecznicze,**
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnową i ziemną
wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. 67

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 18, poleca swój 175
najtańszy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Fabryka
KRAWATEK
w Krakowie
róg Rynku i św. Jana Nr. 1.
Wielki wybór krawatek własnego wyrobu za bezcen.
KRAWATEK

Salon sprzedaży kwiatów pod firmą Karolina Michalska

Kraków, ul. Szewska l. 23
Telefon 363

Poleca: kwiaty świeże, kosze z kwiatami, żardiniery, bukiety na wesela i bale, przyjmuje dekoracye salonów, stołów i t. p.

Ceny umiarkowane — Wykonanie punktualne

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.